

Nr. 21. Częstochowa, dnia 15 pazdziernika 1933 r. Rok III.

Mali Japończycy po I-szej Komunji św.

JAK ŻYJĄ WASI RÓWIEŚNICY W JAPONJI?

Pewien podróżnik, który zwiedził prawie wszystkie kraje naszej ziemi opowiedział po powrocie z Japonji bardzo ciekawe rzeczy o życiu tamtejszych dzieci.

Był tam cztery miesiące i jak sam opowiada, nie słyszał nigdy płaczącego dziecka japońskiego.

A dlaczego? Bo w Japonji każdy dorosły stara się obchodzić z dziećmi jak najłagodniej, otacza je jaknajwiększą troskliwością, wychowuje jak najstaranniej. Japończycy dobrze sobie rozumują, że z ich dzieci wyrosną kiedyś obywatele kraju, a jeśli dzieci będą dobre to i dorośli staną się chlubą ich ojczyzny. Dlatego też dzieci w Japonji mają bardzo wiele radości, młodość bez troski, aby mogły spokojnie przygotowywać się do przyszłego życia.

Wogóle dziecko w Japonji jest nieocenionym skarbem, hodowanym jak delikatny kwiat. Ta miłość przelewa się na wszystkie dzieci.

Kiedy podczas wielkiej wojny przybyły do Japonji dzieci polskie, uchodząc z bolszewickiej Rosji, zajęła się niemi Japonja tak szczerze i serdecznie, jakby nasze dzieci były im najbliższe. A kiedy dzieci polskie zaczęły chorować na straszną chorobę — tyfus, to lekarze japońscy tak się o chore dzieci starali, tak walczyli z chorobą, aby żadne z polskich dzieci nie umarło.

Piękne więc życie mają dzieci japońskie, a ich dzieciństwo jest jasne, świetlane i napewno pomyślicie sobie, że są bardzo szczęśliwe.

A jednak czegoś im brak! Brak im słodkiej nauki Pana Jezusa, brak im naszych pięknych kościołów i w nich obecności naszego Zbawcy. Dlatego też dziś, ponieważ przedostatnia niedziela października jest poświęcona misjom, chciałabym wam przedstawić, że i wy jesteście powołani do pracy misyjnej.

Praca misyjna to nietylko ta praca misjonarzy i misjonarek tam w dalekich krajach zagranicznych, ale pracę misyjną można i w kraju wykonywać. Pierwszym warunkiem tej pracy jest modlitwa. Przez nią upraszajcie u Boga godnych misjonarzy i misjonarki, którzyby się zgłaszali do ciężkiej pracy na placówkach misyj w krajach pogańskich. Do tej pracy potrzeba jeszcze jednak funduszów, bo brak wszystkiego: i przyborów do odprawiania nabożeństwa i obrazów i książek i ubrań.

Pomóżcie więc i wy! Do tego szczególnie się nadaje przyszła niedziela bieżącego roku i cały następny tydzień. Odmówcie sobie jakiejś przyjemności, zbierajcie znaczki pocztowe, stanjol i zużyte stalówki, korki i t. p. To wszystko przyda się po sprzedaży jako drobne kwoty na misje. A więc dopomóżcie, dzieci drogie, misjom zagranicznym, a dostąpicie wielkich łask u Boga.

Ciocia Belunia.

JESIEŃ JUŻ BLISKA...

Zebrano zboża, skoszono trawy.
Pasterze w polu palą ogniska;
Powiędły kwiaty, zbladły murawy.
Jesień już bliska...
Zrana mgła gęsta po polach siada,
Błyszczą na słońcu żółte ścierniska;
I wietrzyk z cichym szelestem gada:
Jesień już bliska...
Przelotne ptaki łączą się w stada;
Nim na zimowe pomkną siedliska,
Musi się odbyć walna narada...
Jesień już bliska...
Wiatr to zaszumi po gęstym lesie,
To pośród drogi sprawia igrzyska,
To piasek w oczy przechodniom niesie:
Jesień już bliska...

DZIELNY OJCIEC I DZIELNY SYN.

Zdarzenie prawdziwe.

Niedawno temu wskutek niespodziewanego zepsucia się hamulca, wjechał pociąg pośpieszny wprost na ścianę budynku dworcowego w Helsingforsie, stolicy Finlandji. Zatrzymał się zaledwie w odległości pół metra od głównego wejścia do poczekalni. Tylko dzięki szczęśliwej okoliczności nie doszło do straszliwej katastrofy i skończyło się na lekkich obrażeniach, odniesionych przez kilkanaście osób.

Urzędnicy wagonu pocztowego, który roztrzaskał się zupełnie, uratowali się, wyskakując w ostatniej chwili.

Maszynista, który prowadził parowóz, tak opowiadał o tych strasznych chwilach swojego życia:

„Wszystko było jeszcze w porządku na ostatniej stacji przed Helsingforsem.

Później minęliśmy z szybkością 40 kilometrów, spory kawał drogi, gdy nagle ujrzałem z przerażeniem, że hamulec powietrzny nie działa. Chwytałem się rozmaitych sposobów — napróżno! Zdawałem sobie jasno sprawę, że lada chwila nastąpi straszliwe nieszczęście, gdyż pociągu, złożonego z 28 wozów, nic zatrzymać nie mogło. Wskazówka zbliżała się do 70 klm., a tymczasem mieliśmy już wjechać na dworzec.

Natychmiast po tem przerażającem spostrzeżeniu puściłem parę w przeciwną stronę i dawałem ustawiczne sygnały. Palaczowi rozkazałem, aby sypał piasek i węgle na żar paleniska. Udało się szybkość zmniejszyć na 45 klm. Palacz wyskoczył z maszyny. Pociąg wjechał z hukiem na dworzec. Przeraźliwy łoskot — zamknąłem uszy — lecz po chwili uczułem, że jeszcze żyję. Pociąg stał, a z moich rąk broczyła krew".

Ten dzielny maszynista, który do ostatniej chwili wytrwał na stanowisku i nie opuścił lokomotywy, nie był jedynym bohaterem tej groźnej jazdy. W trzecim wagonie siedział jego syn, 12-letni chłopak. Zrozumiał on znaczenie sygnałów i grozę położenia. W tej chwili ostrzegł podróżnych, którzy jeden po drugim poczęli wyskakiwać z pociągu. Sam jednak pozostał — mimo wezwań podróżnych. Nie chciał się ratować, gdy ojciec był w niebezpieczeństwie życia. Tak to później wytłumaczył. Maszynista może być dumny ze swego syna. Wyrośnie z niego dzielny człowiek...

Ojciec zachował się po bohatersku wobec swoich obowiązków służbowych — a dzielny syn — wobec swoich obowiązków synowskich.

WŚCIBSKA PAULINKA.

Paulinka miała brzydkie przyzwyczajenie pytać się ciągle: Dlaczego? Rodzice zwracali jej na to uwagę, ale Paulinka była niepoprawna. Pewnego dnia mamusia zabrała ze sobą Paulinkę na wizytę do znajomej pani. Gdy panie ze sobą rozmawiały, Paulinka naraz zawołała na cały głos: „A dlaczego pani ma taki duży parawan?" Zaambarasowała się mamusia i gniewnie spojrzała na Paulinkę, a pani domu rzecze: „Moje dziecko, dziś trudno o mieszkanie. Mam tylko jeden pokój, a parawan kryje moje łóżko". W kilka dni potem przyszła do mamusi Paulinka jedna pani z dziewczynką, obydwie w żałobie. Paulinka, zobaczywszy je, zawołała: „A dlaczego jesteście obydwie

czarno ubrane?“ „Widzisz, Paulinko, jesteśmy z mamusią w żałobie, tatuś nam umarł“. Przy tych słowach dziewczynka się rozpłakała. W dzień imienin tatusia Paulinki przyszedł do niego starszy pan w monoklu. Ujrzawszy go Paulinka zaraz zawołała: „A dlaczego to pan ma w oku tylko jedno szkiełko?“ „Żeby się dobrze przypatrzyć wścibskiej dziewczynce“. Tym razem nauczka wystarczyła.



Janince Kołodziejównie. Dziękuję Ci za pamięć i serdeczne życzenia. Niech i Tobie Bóg da wszystko jaknajlepsze.

Adresuj: Częstochowa, Redakcja „Niedzieli“ dla Cioci Beluni.

Zosi Wojciechowskiej ze wsi Radonia. Za miłe pozdrowienia, przesłane mi przez twoją babcię, bardzo kochanej dziewczynce dziękuję. Napisz do mnie, będę czytała liścik z wielką radością.

Stasiowi Sroce z Wysokiej. Tobie i twej zacnej mamusi przesyłam serdeczne podziękowania za modlitwę. Bardzo mi smutno, że twoi rodzice mają tyle przykrości. Chętnie się pomodlę. Napisz wszystko, co masz na serduszku.

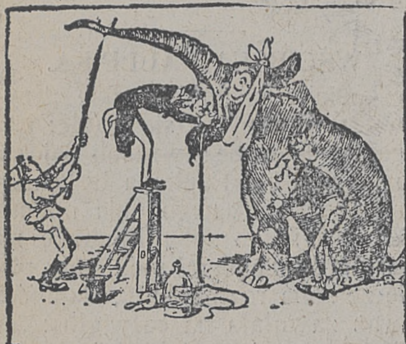
Jankowi K. z Częstochowy. Przyjdź któregoś dnia do mnie do biura, a chętnie Ci wytłumaczę jak się szykuje i drukuje waszą „Niedzielkę“.

Zosi Srokównie z Wysokiej. Bardzo żałuję, że byłaś ze Stasiem w Częstochowie, z przyjemnością poznałabym Was. Dziękuję Ci za pozdrowienia i ciebie też pozdrawiam. Zagadka dobra, ale słabo narysowana.

Marysi Z. z Zakopanego. Bardzo się cieszę, że mam czytelniczkę z podnóża Tatr. „Niedzielę“ mogę Ci wysyłać, donieś mi tylko, jaki jest twój adres.

Wszystkie dzieci pozdrawia serdecznie
Ciocia Belunia.

WESOŁA HISTORJA BEZ SŁÓW.









Kto ją opisze? Za najpiękniejszy opis nagrody.